

**Danuta Bogdan** \*

*Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie*

## **Z SYBERII NA POMORZE GDAŃSKIE I WARMIĘ. WSPOMNIENIA KRYSTYNY POGODY Z D. MAĆKOWIAK, SIOSTRY BŁ. KS. WŁADYSŁAWA MAĆKOWIAKA**

### **Wstęp**

Docieranie do świadków historii, których relacje stają się cennym przekazem faktograficznym, jest dla historyków badających najnowszą historię Polski tak samo ważne jak analizowanie źródeł pisanych. W tej chwili żyją ostatni naocznymi świadkowie deportacji ludności polskiej w głąb ZSRR. W momencie wywózki byli dziećmi, ale ciężkie przeżycia lat wojny pozostały w nich na całe życie. Ich przekazy są aktem oskarżenia zbrodniczego reżimu, jakim był komunizm. Wydarzenia zaprezentowane w tych wspomnieniach są cenną relacją z syberyjskiej zsyłki widzianej oczami dziecka i powrotu do powojennego życia na Pomorzu Gdańskim i Warmii.

Po agresji Związku Sowieckiego 17 września 1939 roku<sup>1</sup> na wschodnie granice Polski nastąpiły cztery masowe deportacje obywateli polskich w głąb ZSRR połączone z przymusem osiedlenia. Przemieszczenia ludności polskiej z terenów zajętych przez ZSRR we wrześniu 1939 roku i włączenie ich do Związku Radzieckiego były poprzedzone dwoma porozumieniami zawartymi pomiędzy III Rzeszą a ZSRR: paktem Ribbentrop–Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku i traktatem o granicy i przyjaźni z 28 września 1939 roku<sup>2</sup>. Akcje deportacyjne obywateli polskich przeprowadzono na podstawie formalnego rozkazu NKWD ZSRR Nr 001223 z 11 października 1939 roku<sup>3</sup>. Deportacje ludności polskiej z terenów polskich

---

\* Danuta Bogdan – dr, pracownik naukowy Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Specjalizuje się w historii Warmii, a także Prus Książęcych w okresie nowożytnym. Kierownik Pracowni Kopernikańskiej w Olsztynie.

<sup>1</sup> J. Łojek (L. Jerzewski), *Agresja 17 września 1939*, Warszawa 1990.

<sup>2</sup> *Biała Księga. Fakty i dokumenty z okresu dwóch wojen światowych*, oprac. W. Sukiennicki, Paryż 1964, s. 54–58; 80–82.

<sup>3</sup> Tamże, s. 146.

wcielonych we wrześniu do ZSRR odbywały się głównie w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz czerwcu 1941 roku<sup>4</sup>. Pierwsza zsyłka Polaków nastąpiła po inkorporacji polskich ziem do ZSRR zaraz po „wyborach” do Zgromadzeń Ludowych Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy 22 października 1939 roku<sup>5</sup>. W 1940 roku przeprowadzono trzy masowe deportacje. Pierwsza nastąpiła 10 lutego 1940 roku, kiedy w 100 transportach wysiedlono 140–141 tys. osób, druga przeprowadzona została w kwietniu 1940 roku (61 tys. osób), a trzecia rozpoczęła się 29 czerwca 1940 roku, w której trakcie wywieziono 78–79 tys. osób (82 proc. ogółu tej grupy deportowanych stanowili obywatele polscy narodowości żydowskiej). W następnym 1941 roku w ostatniej, czwartej fali wielkich deportacji w maju i czerwcu 1941 roku wywieziono 34–44 tys. obywateli polskich<sup>6</sup>.

Załączona do rozkazu instrukcja nakazywała, aby deportacje „antysowieckiego elementu” odbywały się bez hałasu i paniki. Mieszkańców polskich miast, miasteczek i wsi wywożono na podstawie specjalnych spisów, w których jako „antysowiecki element” uznano: przywódców przedwojennych organizacji wojskowych i narodowych, pravicowych partii i organizacji politycznych (BBWR, OZN, ND, PPS), a także Związku Harcerstwa Polskiego, urzędników aparatu państwowego, kadrowych oficerów i podoficerów służby czynnej i Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP), prokuratorów i sędziów, policjantów, pracowników więzennictwa, a także zwykłych mieszkańców wskazanych przez miejscowych sowieckich agentów<sup>7</sup>. Powołane „sztaby operacyjne” przed załadowaniem deportowanych do wagonów kolejowych miały szczegółowe wytyczne: kto ma zostać aresztowany, kto wysłany do pracy na zesłaniu, a kto skierowany do miejsc „specjalnego zesłania w oddalonych miejscowościach”<sup>8</sup>. Deportowanych rozwożono po odległych „specposiołkach” i „odcinkach pracy” w lasach, jak to było w Ałtajskim Kraju

<sup>4</sup> S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Wrocław 1994; *Sowieckie represje polityczne na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941*, w: *Exodus. Deportacje i migracje (wątek wschodni). Stan i perspektywy badań*, red. M. Zwolski, Warszawa–Białystok 2008, s. 29–31.

<sup>5</sup> E. Trela-Mazur, *O wyborach do Zgromadzenia Ludowego „Zachodniej Ukrainy” w październiku 1939 roku – w świetle źródeł*, „Kieleckie Źródła Historyczne” 1999, t. 15, s. 183–194.

<sup>6</sup> Zob. A. Głowacki, *Deportowani w latach 1940–1941*, w: *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami* [„Biała Księga”], red. W. Materski, T. Szarota, Warszawa 2009; tenże, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998, s. 354–355; A. Gurjanow, *Wprowadzenie*, w: *Indeks represjonowanych*, t. 14: *Deportowani w obwodzie archangielskim*, cz. 6: *Alfabetyczny wykaz...*, s. 17–21; *Relacje deportowanych z Kresów Wschodnich*, wybór, wstęp i oprac. T. Domański, Kielce–Kraków 2014, s. 11–15.

<sup>7</sup> *Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939–1945. Przegląd Piśmiennictwa*, wybór i oprac. G. Doktor, K. Podhorski, T. Staliś, red. T. Walichnowski, Warszawa 1989, s. 8.

<sup>8</sup> Tamże, s. 8–9.

i Kraju Krasnojarskim, czy też do odległych od szlaków kołchozów Kazachstanu. Według szacunków na terenie ZSRR było 2500 różnej wielkości deportowanych skupisk Polaków, w których dzieci dzieliły los dorosłych<sup>9</sup>.

Szacuje się, że łącznie w latach 1940-1941 rosyjskie wywózki w głąb ZSRR objęły około 320 tys. polskich obywateli, wśród których ponad 100 tys. stanowiły dzieci i młodzież<sup>10</sup>. Na podstawie wyliczeń Ambasady Polskiej w ZSRR szacuje się, że w końcu 1941 roku w głębi ZSRR mogło przebywać nawet 132 tys. deportowanych polskich dzieci i młodzieży do lat 18<sup>11</sup>.

Poprawa położenia Polaków na terenie ZSRR nastąpiła po zawarciu układu Sikorski-Majski, który przywracał stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską a ZSRR. 12 sierpnia 1941 roku wydany został Dekret Rady Najwyższej ZSRR ogłaszający amnestię dla wszystkich obywateli polskich przebywających na terenie ZSRR<sup>12</sup>. 14 sierpnia 1941 roku na podstawie umowy pomiędzy Naczelnym Dowództwem ZSRR a Polskim Naczelnym Dowództwem rozpoczęto organizowanie Armii Polskiej w Związku Sowieckim, na której czele stanął Władysław Anders.

Na powołanie instytucji opiekuńczych dla wywiezionych polskich dzieci Moskwa zgodziła się 24 grudnia 1941 roku, gdyż wiele z tych dzieci pozostawało osieroconych lub bez opieki, podczas gdy rodzice pracowali od świtu do nocy. W Delegaturach Ambasady Polskiej w ZSRR znalazły się fundusze i dary Polonii amerykańskiej, a ambasada opracowała „Wytyczne do organizacji i programów dziecińców”, które wydrukowane zostały w ukazującym się w ZSRR piśmie „Polska”<sup>13</sup>. Ówczesny ambasador Polski w Moskwie Stanisław Kot stwierdził, że

<sup>9</sup> E. Trela-Mazur, *O wyborach do Zgromadzenia Ludowego „Zachodniej Ukrainy”*, s. 5.

<sup>10</sup> Zob. A. Głowacki, *Deportowani w latach 1940–1941*, s. 233–244; Foto.karta.org.pl/pages/domy-dziecka [dostęp: 10 V 2016 r.]. Por. A. Korzon, *Przesiedlona ludność polska w ZSRR w latach 1941–1946*, Warszawa 1983; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, Wydawnictwo „Antyk” 2000; *Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej...*, s. 22–24. Historycy i publicyści emigracyjni podają wyższą liczbę 2 mln deportowanych Polaków, obejmując nią cywilów, wojskowych, żołnierzy AK, górników polskich z Górnego Śląska i Śląska Opolskiego (1 114 000 cywilnych mieszkańców przedwojennej Polski wywiezionych w czterech akcjach deportacyjnych w latach. 1940–1941, 336 000 uchodźców z centralnej i zachodniej Polski, 210 000 obywateli polskich, którym nadano obywatelstwo radzieckie i wcielono do Armii Czerwonej, 250 000 aresztowanych cywili wywiezionych do obozów i więzień ZSRR, 181 000 jeńców polskich wziętych do niewoli w 1939 r. i wywiezionych do ZSRR oraz zamordowanych w Katyniu, 12 000 jeńców polskich internowanych z Litwy do ZSRR w 1940 r., wreszcie dziesiątki tysięcy byłych żołnierzy Armii Krajowej z Wileńszczyzny).

<sup>11</sup> E. Trela, *Edukacja dzieci polskich w Związku Radzieckim w latach 1941–1946*, Warszawa 1982, s. 18; T. Bugaj, *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich w latach 1939–1949*, „Prace Kieleckiego Towarzystwa Naukowego” 1982, nr 20; tenże, *Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja (1939–1952)*, „Prace Kieleckiego Towarzystwa Naukowego” 1982, nr 25.

<sup>12</sup> P. Żaroń, *Armia Andersa*, Toruń 2000, s. 30–31.

<sup>13</sup> Tamże, s. 6.

zorganizowano w ciągu pierwszej połowy 1942 roku 139 ochronek i sierocińców dla 9 tysięcy dzieci oraz 30 zakładów opiekuńczych dla niezdolnych do pracy, 21 stołówek i 116 punktów dożywiania, 46 szpitali i 16 ambulatoriów<sup>14</sup>. 14 października 1941 roku w trakcie rozmowy z Andriejem Wyszyńskim, zastępcą Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych, polski ambasador w ZSRR Stanisław Kot został poinformowany, że na terenie ZSRR przed amnestią znajdowało się 387 932 tys. obywateli polskich<sup>15</sup>. Z różnych wyliczeń wynika, że staraniem żołnierzy armii gen. Andersa i ich rodzin od połowy 1942 do końca maja 1944 roku do Iranu i przez Iran mogło się przemieścić ponad 18 tysięcy dzieci i młodzieży polskiej<sup>16</sup>.

Jeszcze przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a ZSRR (co nastąpiło 25 kwietnia 1943 roku) Rada Komisarzy Ludowych ZSRR podjęła decyzję o ponownym nadaniu obywatelom polskim obywatelstwa sowieckiego. W praktyce oznaczało to przywrócenie stanu sprzed podpisania układu Sikorski-Majski<sup>17</sup>.

W latach 1943–1945 w 52 domach dziecka przebywało 4840 dzieci, a w 84 polskich przedszkolach w ZSRR w latach 1944–1945: 2613 dzieci<sup>18</sup>. Na dzień 1 stycznia 1946 roku na terenie ZSRR działało 248 szkół polskich (18 659 uczniów), 74 domy dziecka (5331 wychowanków), 84 przedszkoli (2613 dzieci)<sup>19</sup>. Na przykład w Domu Dziecka w Tobolsku<sup>20</sup> było początkowo 45 dzieci, ale w 1943 roku było już tam 127 wychowanków<sup>21</sup>. W latach 1943–1946 na terenie Uzbekistanu działało w różnych okresach 21, 17 i 16 polskich domów dziecka, w których przebywało od 1597 do 1213 podopiecznych. Podlegały one Komisarjatu Oświaty Uzbekiej SRR. Zlikwidowano je w maju 1946 roku, a dzieci przetransportowano do Polski<sup>22</sup>.

<sup>14</sup> S. Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1955, s. 26.

<sup>15</sup> K. Jasiewicz, *Obywatele polscy aresztowani na terytorium tzw. Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941 w świetle dokumentacji NKWD/KGB*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 1, 1994, s. 107.

<sup>16</sup> E. Trela-Mazur, *Dzieci polskie deportowane w czasie II wojny światowej na Wschód*, „Zesłaniec” 2011, nr 47, s. 7.

<sup>17</sup> *Relacje deportowanych z Kresów Wschodnich w 1940 roku...*, s. 15.

<sup>18</sup> E. Trela, *Polskie placówki oświatowe i wychowawcze w Związku Radzieckim w latach 1943–1946. Liczebność i rozmieszczenia*, Wrocław 1981, s. 41–45.

<sup>19</sup> Tenże, *Edukacja dzieci polskich w Związku Radzieckim w latach 1941–1946*, Warszawa 1983, s. 169–216.

<sup>20</sup> Miasto w obwodzie tiumeńskim u ujścia rzeki Toboń do Irtysza.

<sup>21</sup> V. Syrkin, G. Sykcina, F. Cabarowa, *Polski Dom Dziecka w Tobolsku w latach 1942–1946*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1980, nr 2, s. 237–247. Przygotowano na podstawie materiałów archiwalnych przechowywanych w AP RFSRR i wspomnień nauczycieli i wychowawców.

<sup>22</sup> S.D. Pirikmkulov, *Polskie domy dziecka w Uzbekistanie w latach drugiej wojny światowej*, „Biuletyn Informacyjny Instytutów Krajów Socjalistycznych PAN” 1977, nr 2, s. 20–27.

Sprawa deportacji Polaków na tereny ZSRR znalazła się w kręgu zainteresowań ośrodków emigracyjnych jeszcze w czasie działań II wojny światowej – jesienią 1941 roku, kiedy w Dowództwie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR powstał specjalny referat pod kierownictwem rotmistrza Józefa Czapskiego, autora memoriału z 3 lutego 1942 roku w sprawie „zaginionych jeńców ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa”. Wkrótce potem na przełomie 1942 i 1943 roku w Jerozolimie utworzono Biuro Dokumentów Aresztowań i Deportacji z Polski do ZSRR, nazywane też „Anders Collection”, uzupełniane w następnych latach m.in. przez Oddział Kultury i Prasy II Korpusu, polski rząd emigracyjny i powołane przezeń ośrodki i instytuty kulturalno-naukowe<sup>23</sup>. W maju 1987 roku na fali zachodzącej w ZSRR „pierestrojki” powołana została wspólna Komisja PZPR-KPZR do spraw Historii Stosunków między PRL a ZSRR, w ramach której utworzono zespoły polski i radziecki ds. deportacji i przemieszczeń ludności polskiej w głąb ZSRR w latach 1939–1945. Efektem tych prac było opublikowanie w formie ekspertyzy materiałów „Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939–1945. Przegląd piśmiennictwa”<sup>24</sup>.

Po roku 1990 powstała obszerna literatura na temat deportacji obywateli polskich na Syberię po 1939 roku, część z tych publikacji poświęcono zesłanym na Syberię dzieciom<sup>25</sup>. Niezwykle cenne są też relacje i wspomnienia deportowanych na Syberię zebrane w Archiwum Wschodnim działającym w strukturze Ośrodka Karta w Warszawie<sup>26</sup>. Jedną z tych relacji Zofii Wójtkowskiej (ur. 1936)

<sup>23</sup> *Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939–1945*, s. 10.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> Por. D. Boćkowski, *Jak piskłęta z gniazd. Dzieci polskie z ZSRR w okresie II wojny światowej*, Wrocław 1995; T. Bugaj, *Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja 1939–1952*, Jelenia Góra 1986; tenże, *Dzieci polskie na drogach wojennych migracji*, „Rocznik Jeleniogórski” 17 (1979), s. 101–125; A.C. Dobroński, *W pamięci dzieci*, „Zesłaniec” 34 (2008), s. 41–54; E. Grabski, Świadkowie Golgoty Wschodu. Syberyjskie losy polskich dzieci podczas drugiej wojny światowej, Olsztyn 2005; W. Hort (Hanka Ordonówna), *Tułacze dzieci*, Warszawa 2005 (pierwsze wydanie: Bejrut 1948); J. Mielniczuk, *Polskie placówki oświatowe i opiekuńcze w ZSRR (1943–1946)*, „Mówią Wieki”, 1984, nr 10, s. 33–37; Ł.Z. Królikowski OFMConv., *Skradzione dzieciństwo. Polskie dzieci na tułaczym szlaku 1939–1950*, Kraków 2008, s. 25–95; A. Kubiak, *Kresy i Sybir. Losy polskich dzieci*, Kronofice 2009; W. Polak, *Syberyjska zsyłka w oczach dziecka*, „Czas Nowożytny”, t. 2, 1997, s. 149–170; R. Szydłowski, *Na Sybir i z powrotem*, „Życie Literackie”, Warszawa 1987; L. Taylor, *Polskie sieroty z Tangeru. Od Syberii przez Afrykę do Kanady 1941–1949*, Poznań 2010; D. Tęczarowska, *Deportacja w nieznanie. Wspomnienia 1939–1942*, Londyn 1981; E. Trela, *Nauczyciele i wychowawcy szkół polskich, domów dziecka i przedszkoli w Związku Radzieckim w latach 1943–1946*, referat, „Sprawozdanie Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Wydziału I Nauk Historyczno-Społecznych”, Ser. A, nr 16: 1978–1979, druk: 1980, s. 8–24.

<sup>26</sup> Zob.: „Katalog zbiorów Archiwum Wschodniego t. 2: Kolekcje osobiste. Kolekcje wspomnień Związku Sybiraków”, <http://www.karta.org.pl/pdf/orginal/13799177428090.pdf> [dostęp: 10 V 2016 r.]

dotyczy wymienionego w publikowanych tu wspomnieniach Domu Dziecka w Tomsku: „Dom dziecka znajdował się w Tomsku, wszystkie dzieci musiały pracować i robiliśmy na drutach szaliki, skarpetki, rękawice i nauszники dla wojska, starsze dziewczynki przędły na kołowrotekach wełnę. Oprócz przeznaczenia dla wojska, robiłyśmy to też dla naszego Domu Dziecka i dla innych. Wyżywienie w tym domu było lepsze niż w poprzednim miejscu, tam często głodowaliśmy lub piekliśmy placki z pokrzyw na blasze, tu jedliśmy trzy razy dziennie...”. I dalej: „Latem zabierali nas do lasu, zbieraliśmy maliny i grzyby, w pegeerach pełyśmy warzywa i okopowałyśmy je. Musiałyśmy też utrzymywać czystość w domu, sprzątałyśmy także w szkole. Do południa robiłyśmy na drutach, później były 2-3 lekcje, a wieczorem sprzątanie. Mieliśmy dużo lekcji rosyjskiego, polski był tylko dwa razy w tygodniu. Starsze dzieci musiały pracować w fabryce, a mój brat był pastuchem, pasł krowy, bo uważał, że jest to jeszcze najlżejsza praca... Kierowniczką naszego domu była Ukrainka, była złym człowiekiem, często nas karała, np. za rozdarcie sukienki cały dzień nie dostawało się jedzenia. Ta sama kara była za słabe stopnie, ale dzieci pomagały sobie wzajemnie, nie wydawały innych. Mimo zakazu modliliśmy się wspólnie...”<sup>27</sup>

Na budynku polskiego Domu Dziecka w Tomsku przy ulicy Róży Luksemburg – staraniem kustosza miejscowego Memorialnego Muzeum Historii Politycznych Represji Wasilija Chaniewicza<sup>28</sup> i dzięki datkom mieszkających na całym świecie wychowanków dawnego Domu Dziecka – umieszczona została dwujęzyczna granitowa tablica o następującej treści:

„W latach 1942-1944 tu mieścił się POLSKI DOM DZIECKA dla dzieci osób deportowanych z Polski na Syberię w czasach II wojny światowej”.

Pod spodem ten sam tekst zapisano w języku rosyjskim, a na górze umieszczono wizerunek orła w koronie. Dzięki aktywności Wasilija Chaniewicza muzeum ustaliło pełną listę wychowanków i personelu tomskiego domu dziecka i nawiązało kontakt z niektórymi wychowankami. Kontakty te pozwoliły odtworzyć historię tej placówki oraz zebrać unikatowe materiały archiwalne i fotograficzne. 9 marca 2016 roku Telewizja „Bielsat” podała informację, że w Tomsku skradziono pamiątkową tablicę, która wisiała na budynku dawnego polskiego domu dziecka od 2013 roku<sup>29</sup>.

<sup>27</sup> Strona internetowa pt. „Polskie Domy Dziecka w ZSRR”, Zofia Wójtowska, ur. 1936, relacja, sygn. ZS 779, <http://domydzieckawzsrr.karta.org.pl/portfolio/codziennosc/> [dostęp: 10 V 2016 r.].

<sup>28</sup> Wasilij Chaniewicz, pasjonat lokalnej historii, zebrał 7 tysięcy biogramów syberyjskich zesłańców, z których część opublikował w pracy: *Polacy w Tomsku. XIX i XX wiek. Biografie [Поляки в Томске (XIX-XXвв.) Биографии]*, Tomsk 2015], za którą otrzymał nagrodę „Przeglądu Wschodniego” za rok 2012.

<sup>29</sup> Cez,belsat.eu/pl wg tvz.tomsk.ru [dostęp: 10 V 2016 r.].

Opublikowane poniżej wspomnienia Krystyny Pogody z domu Maćkowiak zostały przeze mnie nagrane, a następnie spisane i zredagowane w 2016 roku.

## 2. Wspomnienia Krystyny Pogody z d. Maćkowiak, siostry bł. Władysława Maćkowiaka

Urodziłam się w 1930 roku we wsi Sytki<sup>30</sup> nad Bugiem koło Drohiczyna jako najmłodsza z ośmiorga rodzeństwa. Ojciec odmłodził jednak moją metrykę o rok i w papierach wpisany miałam rocznik 1931. Rodzice, mama Jadwiga z d. Obniska i ojciec Władysław, utrzymywali się z pracy na gospodarstwie. W tak licznej rodzinie to, co wyprodukowano w gospodarstwie, służyło niemal wyłącznie nam samym. Naprzeciw naszego domu mieszkał brat ojca. Zresztą wieś Sytki zamieszkała była głównie przez rodziny o nazwisku Maćkowiak, choć w większości nie byli to bliscy krewni. Ale sąsiedzi byli sobie przyjaźni i poza jedną prawosławną rodziną mieszkającą na kolonii i jednym komunistą, który do kościoła nie chodził, byli to katolicy. W naszym domu panowała bardzo religijna atmosfera. Dzieci co niedziela chodziły z rodzicami sześć kilometrów pieszo na Mszę św. do kościoła katedralnego Trójcy Przenajświętszej w Drohiczynie<sup>31</sup>. W czasie okupacji sowieckiej w latach 1939-1941 kościół katedralny w Drohiczynie zdewastowano, a mianowicie porąbano barokowe ołtarze, a świątynię zamieniono na stajnię. Proboszczowi księdzu Edwardowi Juniewiczowi (1937-1946) udało się ocalić 8 spośród 38 obrazów oraz 2 spośród 153 rzeźb, a także wszystkie kielichy i niektóre ornaty. W czasie okupacji niemieckiej w latach 1941-1944 Niemcy urządzili w katedrze strzelnicę<sup>32</sup>.

W moim domu nie wolno było używać brzydkich słów – nawet słowo „diabeł” uważane było za przekleństwo, i należało mówić „zły duch”. Kiedy szliśmy do komunii, to najpierw na przeprosiny oboje rodziców całowaliśmy w rękę. Żyliśmy skromnie, ale wśród rodzeństwa panowała wielka zgoda i przyjaźń.

To co odróżniało tych Maćkowiaków od innych mieszkańców wsi, to decyzja moich rodziców o kształceniu dzieci, co jak się miało okazać w przyszłości, zaważyło na dramatycznych losach naszej rodziny.

Najstarszy brat dostał imię po ojcu – Władysław (ur. w 1910), i po ukończeniu gimnazjum wstąpił do Seminarium Duchownego w Wilnie<sup>33</sup> (1933-1939), a po jego ukończeniu 18 czerwca 1939 roku przyjął święcenia kapłańskie, uzyskując

<sup>30</sup> Sytki – wieś w województwie podlaskim, powiat Siemiatyże, gmina Drohiczyn.

<sup>31</sup> Parafia założona w 1386 r.

<sup>32</sup> Por. [drohiczynska.pl/drohiczyn-parafia-trojcy-przenajswietszej/](http://drohiczynska.pl/drohiczyn-parafia-trojcy-przenajswietszej/).

<sup>33</sup> Seminarium Duchowne w Wilnie, założone w 1582 r. przez biskupa wileńskiego Jerzego Radziwiłła, działało do jego likwidacji przez Sowietów w 1945 r.

także tytuł magistra teologii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Po święceniach objął liczącą 4500 wiernych parafię w Ikaźni przy granicy z Łotwą<sup>34</sup>. Gdy w końcu czerwca 1941 roku tereny te zajęte zostały przez Niemców, pomimo panującego terroru kontynuował katechizację wśród polskich dzieci. Od września 1941 roku do pomocy przydzielono mu wikariusza ks. Stanisława Pyrtaka, górala z okolic Nowego Targu. Za swoją działalność katechizacyjną wśród polskich dzieci ks. Maćkowiak został aresztowany i chociaż wcześniej wiedział o grożącym mu niebezpieczeństwie, to zdecydował o pozostaniu wśród swoich wiernych. 3 grudnia 1941 roku został zabrany przez Gestapo do więzienia w Brasławiu. Następnego dnia aresztowano też ks. Pyrtaka i parafian, którzy upomnieli się o uwolnienie proboszcza. Obaj duchowni byli torturowani do nieprzytomności. 24 grudnia 1941 roku przewieziono ich do więzienia w Głębokim<sup>35</sup>, a 1 lutego dołączono do nich ks. Mieczysława Bohatkiewicza z diecezji pińskiej, który w latach 1933–1936 był prefektem Gimnazjum Biskupiego w Drohiczynie. W Głębokim duchowni zorganizowali im pomoc w ucieczce, umieszczając księży jako chorych w szpitalu. Oni jednak nie zdecydowali się na ten krok, wiedząc, że w odwecie Niemcy zemszczą się na dyrektorze szpitala i szpitalnym personelu. 2 marca 1942 roku wszyscy trzej księża poprosili o ostatnią spowiedź, a następnie w kolejnych dniach przeniesieni zostali do „celi śmierci”. 4 marca 1942 roku trzej kapłani zostali rozstrzelani w Lesie Boreckim<sup>36</sup> po przeciwnej od Berezwecza<sup>37</sup> stronie Jeziora Wielkiego i tam pochowani w masowych grobach. Za swą heroiczną postawę wyniesieni zostali na ołtarze wraz ze 108 innymi błogosławionymi męczennikami z okresu II wojny światowej przez papieża Jana Pawła II w dniu 13 czerwca 1999 roku w Warszawie. W Lesie Boreckim staraniem krewnych pomordowanych tam Polaków umieszczono najpierw katolicki krzyż, a na małym cmentarzyku postawiono pomnik z polskimi napisami upamiętniającymi m.in. męczeństwo polskich księży rozstrzelanych 4 marca 1942 roku.

<sup>34</sup> Ikaźń, wieś, dawniej polskie miasteczko w rejonie brasławskim, obwodzie witebskim, dziś na Białorusi.

<sup>35</sup> W niektórych relacjach podaje się, że zostali przewiezieni do więzienia w Berezweczu, do przejętego przez Rosjan klasztoru Bazylianów.

<sup>36</sup> Las Borek kryje około 30 tys. ofiar terroru niemieckiego (rosyjskich jeńców, Żydów z getta w Głębokim, Polaków – żołnierzy AK, kapłanów, a także ofiary ludobójstwa rosyjskiego z lat 1939–1941 i później w latach 1944–1945 po odbiciu przez Rosjan Głębokiego i Berezwecza z rąk Niemców.

<sup>37</sup> Strona internetowa: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Berezwecz> [dostęp: 10 V 2016 r.]. Wieś między jeziorami Wielkim, Podłużnym i Muszkackim. Dziś stanowi wschodnią część miasta Głębokie w obwodzie witebskim na Białorusi. Przed II wojną światową na terenie Polski w województwie wileńskim. Po agresji sowieckiej na Polskę Berezwecz został zajęty przez Armię Czerwoną 18 IX 1939 r. Dawny budynek klasztorny został przekształcony przez NKWD na więzienie śledcze.



Księdzem został również inny z moich braci, Marian (ur. w 1928), z którym byłam potem na Syberii. Po wojnie w 1955 roku ukończył Seminarium Duchowne w Olsztynie i jako proboszcz objął 10 grudnia 1964 roku parafię Ramsowo. W latach sześćdziesiątych udało mu się zmobilizować całą parafię do budowy własnymi rękami kościoła w Wipsowie poprzez rozbudowę istniejącej tam kapliczki-baraku. Wykorzystano fakt uzyskania pozwolenia na budowę nowego dachu, a przy okazji zaczęto budować nowe ściany wzmacniające górną konstrukcję. O księdzu Maćkowiaku zrobiło się w Polsce głośno, gdyż był jednym z nielicznych księży, któremu udało się postawić nową świątynię bez pozwolenia władz komunistycznych. Nawet Radio Wolna Europa mówiło o tym, jak to księdzu z parafii Ramsowo na oczach SB i partii udało się postawić nowy kościół<sup>38</sup>. Oczywiście nie obyło się bez procesu sądowego, przesłuchano 70 osób. Brat musiał za „samowolę budowlaną” zapłacić karę pieniężną, ale 23 sierpnia 1970 roku nowa świątynia stała się kościołem parafialnym pod wezwaniem św. Jana Vianneya.

Trzeci brat, Wiktor (Witek), został jeszcze przed wojną inżynierem i pamiętam, jak przyjechał do domu nowo zakupionym motorem i wszystkie dzieci chciały spróbować jazdy na motorze.

Miałam jeszcze jednego brata, Hieronima, na którego wołaliśmy Heniek, oraz trzy siostry: Jadwigę i Teodozję, które pomagały mamie, oraz Felicję, która uczyła się w szkole w Bielsku Podlaskim.

Kiedy do wsi wkroczyli we wrześniu 1939 roku Rosjanie, dzieci zmuszone zostały do nauki w szkole białoruskiego, ale z całą rodziną nadal chodziliśmy pieszo na polskie Msze św. do Drohiczyna. W tym czasie najważniejszą osobą we wsi został komunista o nazwisku takim jak nasze – Maćkowiak, którym wysługiwali się Rosjanie i który najpewniej wskazywał im rodziny, które należało zesłać w głąb tajgi.

22 czerwca 1941 roku Niemcy zaatakowały ZSRR. Kilka dni przed tą datą zaczęły się w naszych okolicach wywózki na Syberię. O ataku Niemiec na ZSRR dowiedzieliśmy się już w trakcie transportu na Syberię w miejscowości Równe, gdyż były bombardowania. Tego dnia był potworny upał, nie wiedzieliśmy jeszcze, że dzień ten zmieni całkowicie nasze życie. Do domu przyjechał najpierw sąsiad komunista i kazał ojcu zaprzęgać furmankę i jechać do pomocy w pakowaniu do wyjazdu na Syberię rodziny Kurków. Tak więc ojciec pojechał, aby zawieźć tę rodzinę z ich dobytkiem na stację w Siemiatyczach (18 km od domu), skąd miał być odprawiony transport na Syberię. A tymczasem pod nieobecność ojca nocą nasz dom został otoczony przez sowietów z karabinami i nakazano nam natychmiastowe spakowanie się na wyjazd. Mama pytała, co się dzieje, ale żołnierze nie odpowiadali. Najście to było tak niespodziewane, że moja starsza siostra

<sup>38</sup> Strona internetowa: [mapy.eholiday.pl/artukul-jak\\_ks\\_marian\\_mackowiak\\_budowal\\_kosciol\\_w\\_wipsowie,171.html](http://mapy.eholiday.pl/artukul-jak_ks_marian_mackowiak_budowal_kosciol_w_wipsowie,171.html) [dostęp: 10 V 2016 r.].

Jadwiga zemdląła ze strachu i leżała na podłodze. Mama płakała i wszyscy zajęli się ratowaniem siostry, a nie pakowaniem. Dlatego Rosjanie zawołali dwóch sąsiadów, aby to oni spakowali nasz dobytek w worki, które nie mogły ważyć więcej niż 20 kilogramów. Przyszła do pomocy jeszcze moja siostra cioteczna Maria Kurek, nauczycielka. Pamiętam, że nałożyła na mnie z dziesięć sukienek, a na wierzch taką z długim rękawem, co wobec panującego upału było dla mnie koszmarem. Ale przecież potem każda zabrana rzecz była skarbem, który można było wymienić na jedzenie. Sąsiedzi przynosili nam na drogę suchary z chleba, w rezultacie w workach znalazły się spakowane w pośpiechu jakieś przypadkowe ubrania, garnitury braci, buty, jakieś garnki. Rosjanie poganiali nas przy pakowaniu, krzycząc: „poskarieję”. W tym zamieszaniu udało się uciec mojemu bratu Hieronimowi (Heńkowi), ale widząc, że zbieramy się do wyjazdu, sam wrócił do domu, bo nie chciał zostać bez nas. Tak więc wywieziona została na Syberię cała rodzina bez dwóch braci – księdza Władysława i Wiktora (Witka), który cudem ocalał przed rozstrzelaniem. Gdy nas już wieźli na stację furmanką, to pamiętam, że cała wieś wyszła przed domy i płakała.

W czasie wywozek brano po jednym mężczyźnie z każdej rodziny do grupy przeznaczonej na rozstrzelanie pod Hajnąwką. Z naszego domu od razu odłączono od nas Wiktora i pędzono go na śmierć. Udało mu się jednak z kolegą ukryć w zbożu, gdy enkawudziści pili wodę przy studni. Obaj przesiedzieli w zbożu do niedzieli, a w niedzielę wkroczyli już na te tereny Niemcy, więc Wiktor po trzech dniach wrócił do domu. Tymczasem Niemcy chcieli rozstrzelać za pomaganie Rosjanom miejscowego komunistę. Wiktor wybronił go od śmierci, mówiąc, że i tak nie pomoże to już wywiezionym rodzinom. Wiktor włączył się potem w walkę przeciw okupantowi na Białostocczyźnie jako żołnierz Armii Krajowej w oddziale, w którym dowódca też miał pseudonim „Wiktor”.

Jadąc na stację w Siemiatyczach, dogoniliśmy furmankę, którą jechał z sąsiadami mój ojciec. Załadowano nas po 30 osób do każdego wagonu towarowego. W wagonie była też rodzina Kurków, którą przywiózł mój ojciec, i moja chrestna matka Paulina Maksymiuk z dwójką dzieci, a także żona brata ojca w zaawansowanej ciąży, której mąż wcześniej został odłączony i poprowadzony na rozstrzelanie z grupą, z której uciekł mój brat. Wagony były całkowicie zamknięte, tylko w oknach były małe szpary oraz dziura w podłodze do załatwiania się. Powiesiliśmy przy niej białe prześcieradło, żeby nie było to tak krępujące. Wywieźli nas w piątek, a w niedzielę rozpoczęła się wojna Rosji z Niemcami i tereny, przez które jechał pociąg były bombardowane. Wywieszaliśmy białe szmaty przez szpary w oknach, żeby dać sygnał, żeby nas nie bombardowano.

Upał był potworny, a wody nam nie dawali, więc gdy wjechaliśmy na teren Rosji, a wygłodniali Rosjanie prosili nas o chleb, to my im dawaliśmy chleb, a oni nam do spuszczonej na sznurku butelki wlewali wodę.

Podróż do Nowosybirska trwała miesiąc i gdy już tam dotarliśmy, przeładowywano nas na statek na rzece Ob. Byłam bardzo osłabiona, miałam nogi w liszajach i nie mogłam chodzić z wycieńczenia. Leżała też moja siostra, która od czasu wtargnięcia sowieców do naszego domu zachorowała na serce. W głąb tajgi płynęliśmy dwa tygodnie. Pamiętam, że woda w rzece Ob była koloru brązowego. Po drodze wysadzano poszczególne rodziny w kolejnych przysiółkach. Nas wraz z kilkoma rodzinami w „pasiołku” – nie pamiętam, czy nazywał się Parabel czy Pristanskoje – wtłoczono do jednego pomieszczenia w jakimś urzędowym budynku. Nie było tam miejsca do gotowania, więc posiłki gotowaliśmy na ognisku przed domem. Brat Hieronim stwierdził, że ratunkiem dla nas mogłaby być przeprowadzka do miejsca, gdzie żyje więcej polskich rodzin. Zrobiliśmy sami z drewna dla każdego z nas sanki, a duże sanie z końmi brat wynajął i pociągnęliśmy trzydzieści kilometrów w trzaskający mróz nasz dobytek. Siostry ciągnęły sanki z bagażami, a ja jako najmłodsza szłam za sankami, ale szybko się zmęczyłam i wsadzono mnie na duże sanie do mamy i przykryto pierzyną. Zamieszkaliśmy w miejscu, gdzie było wielu Polaków, także z bliskich nam Siemiatycz. Jak się okazało, była to dobra decyzja. Brat znalazł pomieszczenie dla nas u Rosjan, którzy sami byli zesłańcami. Była to kobieta z małą dziewczynką, która siedziała na piecu. U nich nie było kuchni do gotowania, tylko wsuwano garnek do pieca i tam się gotowało jedzenie. Rosjanie byli też zesłańcami i nie wierzyli nam, że u nas, w Polsce, było lepiej. Oni nie widzieli nigdy białej mąki, myśleli, że przywieźliśmy ze sobą śnieg. Żyli bardzo skromnie, wyrabiając „trudodzień”, i myśleli, że u nich jest najlepiej na świecie. Przez nich ziemniaki w obierkach z gorczycą uważane były za szczyt luksusu. Ojciec i siostry musieli iść do morderczej pracy w tajdze, przy karczunku lasu. Bliskość rzeki powodowała, że latem było mnóstwo meszek i komarów, a praca stawała się koszmarem. Siostry moczyły siatki w dziegciu i zakładały je na ręce i na głowę, żeby odstraszyć owady. Mama była już w podeszłym wieku, więc nie pracowała. Siostry, choć nigdy przedtem nie miały kosy w rękę, pracowały przy sianokosach i karczowaniu tajgi. Ojca kierowano do różnych robót fizycznych, ale potem był gdzieś stróżem. Jak siostra chorowała na serce i dostawała ataku, to brat biegł do szpitala i lekarz rosyjski przybiegał ją ratować. W tym czasie starano się zmusić ojca i pełnoletniego już brata Heńka, żeby podpisali dokumenty, że przybyliśmy tu dobrowolnie, i nakłaniano ich do oddania dowodów osobistych. Dlatego ojciec zakopał dokumenty tożsamości, żeby nam ich nie odebrano siłą.

Panował potworny głód. O niczym innym nie marzyłam, jak tylko o tym, aby się najeść suchego chleba do syta. A jedliśmy głównie zupę z nazbieranych przez matkę latem pokrzyw. Staraliśmy się z bratem pomagać rodzicom. Latem chodziliśmy na pole sowchozu zbierać kłoski pozostałe po żęciu zboża. Ale nas wyganiali. W domu wyluszczaaliśmy ziarna i w móżdzierzu ucieraliśmy kaszę.

Brat wymienił na wsi swój garnitur na kartofle. Zbieraliśmy też w lesie roślinę, która miała liście jak konwalie i pachniała czosnkiem<sup>39</sup>. Ale lato na Syberii jest krótkie. Pamiętam, jak raz z ojcem i bratem zabłądziliśmy w tajdze. Krążyliśmy po lesie, nie mogąc znaleźć drogi. Zaczęliśmy krzyczeć, licząc na to, że może ktoś nas usłyszy. Nagle ktoś zaczął nam odkrzykiwać i w jednej chwili zrozumieliśmy, że był to niedźwiedź. Zaczęliśmy uciekać i ze strachu szybko znaleźliśmy wyjście z tajgi. Czasem też udawało się nam z bratem złapać jakąś rybkę, zaczepiając haczyk na sznurku. Rosjanie jeździli też gdzieś łódką na czarne porzeczeki. Głodowy deputat chleba zależał od wyrobienia tzw. trudodnia, czyli wyrobienia normy.

Ja zmuszona zostałam do uczęszczania do sowieckiej szkoły. Było to dla mnie ciężkie, bo nic nie rozumiałam po rosyjsku. Poszłam do trzeciej klasy. Na dyktandach pisałam wszystko ze słuchu po polsku. Dzieci rosyjskie podbiegały do mnie i wszystkie chciały mnie dotykać, tak podobały się im moje sukienki. A sukienki miałam rzeczywiście ładne, bo dostawałam je po mojej starszej kuzynce Danusi, której ojciec był majorem w Otwocku. Dzieci rosyjskie chodziły w łachmanach w jednej sukience i latem, i zimą. Wszystkie prosiły mnie, żeby dać im coś na pamiątkę: „Daj czto budź na pamiać”. Odczepiałam koraliki z mojego krakowskiego stroju i dawałam im po koraliku. Do szkoły chodziłam tylko kilka miesięcy, bo gdy podpisany został w Londynie układ Sikorski-Majski [30 lipca 1941 roku]<sup>40</sup>, przywracający stosunki między Polską a ZSRR zerwane po agresji 17 września 1939 roku, nauczyciel powiedział, że nie muszę już dłużej chodzić do szkoły.

Tymczasem dla głodujących na Syberii polskich dzieci został zorganizowany dom dziecka wspierany finansowo przez Amerykanów, którzy przysłali nam żywność i koce. Rodzice zdecydowali, że to mnie oddadzą do domu dziecka, a zatrzymają przy sobie brata, żeby pomagał im przy pracy w tajdze.

Kilka dni siedziałam z innymi dziećmi na przystani, czekając, aż przyplynie po nas statek. Z mojej wsi czekali ze mną Lusja i Mietek Kurkowie. Rodzice przychodzili do mnie na przystań codziennie, ale tego dnia, kiedy przyplłynął statek, nikogo akurat nie było. Weszłam na statek, płacząc, że się nie pożegniam z bliskimi. Zaczęto już podnosić kotwicę, gdy zobaczyłam biegnącego brata; zaczęłam wtedy krzyczeć: „Jeszcze chwilę, jeszcze chwilę”. Na statku polskie opiekunki dały nam od razu chleba posmarowanego smalcem i posypanego cukrem, co było dla nas niewyobrażalnym luksusem.

Dwóch chłopców szło co dzień z workami po trociny, zapewne do fabryki podkładów kolejowych, bo ogrzewaliśmy nasz barak tymi trocinami.

<sup>39</sup> Czosnek niedźwiedzi – dziko rosnący gatunek rośliny z podrodziny czosnkowatych, z rodziny amarylkowatych.

<sup>40</sup> Zob. F. Duraczyński, *Układ Sikorski-Majski*, „Dzieje Najnowsze” 1987, nr 1, s. 91–138.

Zawieziono nas do miejscowości Czeremoszka<sup>41</sup> koło Tomsku, oddalonej około 500 km od miejsca pobytu rodziców. Dzieci zwożono tam z całej Rosji. Uzbierało się nas kilkaset w różnym wieku, byli chłopcy 17-letni, a najmłodsze dzieci były w moim wieku, czyli miały około 9-10 lat. Zakwaterowano nas w strasznym drewnianym baraku bez tynków. Pomiędzy balami, z których były zrobione ściany, poupychane były pakuły pełne pluskiew. Gdy przyjechaliśmy, każdy położył się na swojej pryczy, ale nie było żadnych nakryć. Oczywiście obsiadły nas pluskwy. Pamiętam, że kierownik naszego domu dziecka Pan Jackiewicz chodził nocą i zbierał z nas pluskwy do pudełka, a potem je palił. Ja miałam akurat palto, ale niektóre dzieci były bez żadnych ubrań. Dopiero z czasem zaczęły przychodzić paczki z Ameryki z ubraniami i kocami. To było wielkie święto, gdy w dniu św. Mikołaja, 6 grudnia, kierownik Jackiewicz przykrył nas wszystkich nocą przysłanymi kocami. Wspominam Pana Jackiewicza jako bardzo dobrego człowieka, który był samotny i bardzo lubił dzieci. Kiedy było mi smutno i płakałam z tęsknoty za rodzicami, to brał mnie na ręce i tak mnie nosił, jakbym była jego córką. My jednak byliśmy psotni i robiliśmy mu różne figle. Pamiętam nawet taki ułożony przez dzieci wierszyk:

*Nadajela Czeremoszka, nadajel nam Spiec Garadok,  
A najchuże nadajel nam Jackiewicza gałasok...*

Pierwsze Boże Narodzenie zorganizował dzieciom Pan Jackiewicz; było nawet 12 dań, był barszcz, pierogi, jakaś fasolka, soli i cukru nie było, opłatka nie było, ale życzenia sobie składaliśmy – życzenia powrotu do Polski i spotkania z rodzicami, bo wszyscy tęskniliśmy za domem.

Do rodziców pisałam listy i otrzymywałam listy od nich. To była wielka radość, jak przychodził list. A jak przychodziły transporty ubrań z Ameryki, to zawsze wybierałam sukienki nie tylko dla siebie, ale też dla moich siostr. Robiłam wtedy paczkę i wysyłałam ją do rodziców.

W domu dziecka dużo się modliliśmy i śpiewaliśmy polskie nabożne pieśni, takie jak: „Serdeczna Matko”, „Kto się w opiekę odda Panu swemu” i inne. Jak nasz dom przejęli Rosjanie, to wspólna modlitwa zanikła, ale ja modliłam się nadal.

W domu dziecka nie odczuwałam już głodu. Jedzenie wydzielane było w porcjach i nikt tu nie głodował. Każdemu przysługiwała codziennie porcja chleba i w przysyłanych przez Amerykanów dużych białych kubkach dostawaliśmy na obiad zacierkę na wodzie. Czasem swój chleb sprzedawałam miejscowym Żydom, żeby wysłać trochę pieniędzy rodzicom, albo zamieniałam go na sól.

<sup>41</sup> Czeremoszka – miejscowość w Krasnojarskim Kraju koło Tomsku, położona na otwartej przestrzeni, gdzie mieściła się fabryka, w której impregnowano podkłady kolejowe trującymi związkami siarki, miedzi, cynku.

Pewnej nocy kierownik Jackiewicz zniknął. Podejrzewaliśmy, że został aresztowany. A władze sowieckie zdecydowały o przewiezieniu nas do Domu Dziecka w Tomsku<sup>42</sup>. Zanim wyjechalśmy, kierownik Jackiewicz, spodziewając się aresztowania, powiedział nam, żeby brać ubrania z magazynu i nie zgłaszać Rosjanom, ile mamy sztuk. Tak więc nie pytając naszych rodziców, przewieziono nas do Tomsku, gdzie kierownictwo nad naszym domem dziecka objęli już Rosjanie. Na jego terenie utworzono szkołę, gdzie uczono nas po rosyjsku. Znalezione też dla nas prace, gdyż robiliśmy na podstawie wzorca z drzewa opakowania na zapałki. W tej pracy wyróżniałam się ja i Stasia Moczulska, córka naszej dozorczyńni. Zostałyśmy w nagrodę przydzielone do pomocy w kuchni. Mogłyśmy się tam najść do syta, ale pracę miałyśmy ciężką, bowiem do naszych obowiązków należało szorowanie dna wielkiego kotła wmurowanego na stałe w kuchnię. Jak stałyśmy w nim, to ledwo nas widać było, taki był ogromny.

Miejscowe dzieci bardzo nam dokuczają, a gdy szliśmy na spacer, krzyczeli za nami: „Polaki duraki!”. Dlatego naszą kolumnę zawsze zamykali starsi chłopcy, żeby na nas nie napadli. Dorośli też pełnili nocne warty ze strachu, żeby nas nie podpalili, bo podpalenia były tam często.

Polaków w tym czasie Rosjanie zabierali do wojska, do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki<sup>43</sup>. Do wojska skierowano trzy moje siostry: Jadzię, Felę i Todzię, oraz brata Heńka i dużo innej zesłanej polskiej młodzieży. Pewnego dnia zawołała mnie kierowniczką domu dziecka i powiedziała: „Krysia, przyjechał do ciebie wujek”. Rzeczywiście, czekał na mnie brat Heniek z kolegą. Brat powiedział kierowniczkę, że troje mojego rodzeństwa zgłosiło się do wojska i rodzice, którzy są już starzy, proszą o odesłanie mnie do domu, ponieważ zostali sami tylko z jednym bratem (Marianem). Kierowniczką nie mogła mnie odesłać samej, w tej sytuacji pomogła mi matka mojej koleżanki pani Moczulska, która była w domu dziecka dozorczynią. Kiedy kierowniczką kazała jej jechać po worki w głąb tajgi, pani Moczulska powiedziała jej, że w porcie czeka na mnie przysłana przez moich rodziców gospodyni. A tymczasem wydłużyła swoją podróż, żeby odwiedzić mnie do rodziców. Kierowniczką dała mi na drogę ubrania i czekolady i pojechałam z panią Moczulską. Na statku okradziono mnie, niestety, z tych cennych darów. Pani Moczulska zawiozła mnie statkiem do domu, ale sama musiała się spieszyć, żeby szybko wrócić, bo był to ostatni kurs przed zamrożeniem rzeki. Gdy weszłam do domu, rodzice byli w pracy; przywitał mnie mój brat Marian, który krzyknął: „Krysia, ja ci zaraz zupy ugotuję!”. Pomagaliśmy rodzicom, jak umieliśmy. Ja nauczyłam się wtedy robić na drutach i robiłam wszystko, co u mnie

<sup>42</sup> Tomsk – dziś 500-tysięczne miasto na Nizinie Zachodniosyberyjskiej, nad rzeką Tom, 70 km od ujścia do rzeki Ob.

<sup>43</sup> F. Zbiniewicz, *Geneza Związku Patriotów Polskich w ZSRR i I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki: maj1942-czerwiec 1943*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1963, nr 1, s. 4–32.

zamówili: spodnie dla dzieci, czapki, rękawice. Była zaprzyjaźniona Rosjanka, która dostarczała mi zamówienia. Ona przynosiła mi za to mleko, masło. Jak czegoś nie umiałam, np. zrobienia chusty, to pomagały mi starsze Polki.

Do I Dywizji Kościuszkowskiej jechało wielu Polaków, lecz gdy dowieziono ich do Nowosybirsk, okazało się, że zamiast do wojska Rosjanie chcą ich zatrudnić w tutejszej fabryce amunicji. Młodzi Polacy zbuntowali się, bo wiedzieli, że jako pracownicy radzieckiego zakładu przemysłowego o specjalnym znaczeniu nie wyjdą już stamtąd żywi. Ostatecznie moje siostry przeszły z tą armią całą drogę bojową na Zachód. Chora na serce Jadzia była telegrafistką, Fela została sekretarką Karola Świerczewskiego i doszła z frontem do Berlina. Todzia i Heniek służyli w piechocie, ale moja siostra ciężko to odchorowała. Gdy byli już niedaleko rodzinnej wsi, brat Witek, który był już w domu, zabrał ją z wojska.

Kiedy wojna miała się już ku końcowi, przewieźli nas i innych Polaków do sowchozu koło Woroneża na Ukrainie. Ludzie tam byli bardzo serdeczni i pomagali nam. Jak potrzeba było ziemniaków, to szło się do przewodniczącego sowchozu i ten wydawał tyle, ile było trzeba. Mieliśmy wśród siebie tzw. męża zaufania. Był to młody Polak Janek Łobik, który nieopatrznie wstąpił do Komsomołu. To on nas zawiadomił, że nazajutrz wracamy do Polski. Ludzie wariowali z radości. Widziałam, że Janek na mnie popatruje, a kiedy wyjeżdżaliśmy do Polski i siedzieliśmy już w towarowym wagonie, to poprosił moją matkę o moje zdjęcie. Ja miałam dopiero 14 lat, a on 27. Janek uwikłał się w związki z komunistami i dlatego nie mógł od razu jechać z nami do Polski. Kilka lat później wrócił do Szczecina, gdzie mieszkała jego matka. Ja mieszkałam już wtedy w Sopocie i tam dostałam od niego list, w którym napisał, że po naszym wyjeździe miał tak potworne przeżycia, że po nich całkiem osiwiiał. Napisał też, że przez ten czas byłam dla niego symbolem życia. Ja jednak uczyłam się już w ogólniaku i bardziej zależało mi na nauce niż na nim. Jeszcze długo przychodziły od niego listy, ale nie zdobył mojego serca.

Wracając pociągiem, zrobiono przystanek w Lublinie. Pamiętam, że wysiedliśmy, żeby obejrzyć miasto. Byliśmy też w obozie zagłady w Majdanku. W mieście spotkałam mojego stryjecznego brata, Zdzisława Maćkowiaka, który w Lublinie studiował teologię, a potem został księdzem w Kazimierzu nad Wisłą. Ojciec poszedł do punktu „UNRRY” i przyniósł mi sukienkę. Z Lublina dojechaliśmy do Siemiatycz i stamtąd zabrał nas stryj. Gdy dojechaliśmy do naszej rodzinnej wsi, w domu były już trzy siostry. Od razu zdjęły z nas ubrania i musieliśmy się poddać zabiegom higienicznym, zwłaszcza odwszawianiu. Gdy mieszkańcy wsi dowiedzieli się o naszym powrocie, cała wieś chciała nas powitać i ciągle przychodził do nas któryś z sąsiadów.

Zawsze marzyłam o tym, żeby się uczyć. Po powrocie do Polski poszłam najpierw do V klasy podstawówki w Sytkach, a w ciągu wakacji przerobiłam z pomocą mojego stryjecznego brata księdza program VI klasy.

Rodzice postanowili, że na dalszą naukę wyjadę do moich sióstr, które w tym czasie powychodziły za mąż. Na naukę wyjechałam do Olsztyna. Jechałam przez Warszawę, gdzie zatrzymałam się na noc u mojej siostry Jadzi. Warszawa była w ruinie. Siostra mieszkała na ulicy 11 Listopada w małym pokoiku z kuchnią. Stąd przyjechałam do Olsztyna, bo tutaj zamieszkało po wojnie dwóch moich braci – Witek i Heniek, oraz siostra Todzia. W Olsztynie w pierwszych latach po wojnie były dwa licea, przy ulicy Mickiewicza było gimnazjum i liceum męskie, a przy ulicy Wyzwolenia – gimnazjum i liceum żeńskie. Ja uczyłam się 4 lata w gimnazjum przy ulicy Wyzwolenia, które kończyła „mała matura”, a następnie 2 lata w liceum. Brat Witek poszedł do nauczycielki z ogólniaka i poprosił, żeby w trakcie nauki dodatkowo przerobiła ze mną program I klasy. Uczylam się pilnie, żeby zdać wszystkie egzaminy. Było mi bardzo ciężko, bo po latach spędzonych w ZSRR nie rozumiałam polskich słów i język rosyjski tłumaczyłam sobie na polski.

Tymczasem sytuacja po wojnie na Białostocczyźnie była bardzo trudna, gdyż nocą przychodzili prosić o pomoc żołnierze Armii Krajowej, a w dzień ubowcy przeprowadzali we wsi dochodzenie, u kogo byli AK-owcy i kto dał im jeść. Szczególne kłopoty miał po wojnie Heniek, który pozostawał w kontaktach z Armią Krajową i został aresztowany przez UB, a dokładnie wyciągnięto go z wędzarni na strychu, gdzie się ukrywał. Pogoniono go do Drohiczyzna, gdzie był przesłuchiwany i bity. Wreszcie zmuszony został do podpisania dokumentu o współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa. Gdy wrócił do domu, powiedział od razu o wszystkim siostrom, a te doradziły mu, żeby uciekał do Olsztyna, gdzie nikt go nie znał. Zawiozły go na stację kolejową i wyjechał na tzw. Ziemie Odzyskane. Jako uczennica olsztyńskiej szkoły wysłałam do rodziców list z Olsztyna, w którym pochwaliłam się, że uciekałam z pochodzenia pierwszomajowego i zamiast na pochod poszłam do kościoła. Zrobiłam dwie klasy gimnazjum w jeden rok i miał się kończyć rok szkolny drugiej klasy, kiedy poprosiłam o wydanie świadectwa i zdecydowałam o kontynuacji nauki w Sopocie.

Komuniści w czasie rewizji w moim domu w Sytkach znaleźli ten list i grozili, że za taką postawę nie będę się mogła dalej uczyć. W czasie rewizji spoliczkowali też moją siostrę Todzie. Dlatego postanowiłam uciekać z Olsztyna i pojechałam do mojej siostry Feli, która mieszkała z mężem w Sopocie. Tu zaczęłam uczęszczać dalej do gimnazjum do klasy trzeciej i tu zdałam „małą maturę”. Mieszkałam potem jeszcze jakiś czas w Sopocie u siostry Feli, ale Fela miała już w tym czasie dwoje małych dzieci i było bardzo ciasno. Będąc u rodziców, znalazłam w „Kalendarzu Robotniczym” ogłoszenie o rekrutacji do mieszczącego się na ulicy Brackiej w Warszawie dwuletniego Technikum Administracyjno-Gospodarczego. Mimo że moja siostra w Warszawie mieszkała w małym mieszkanku z mężem i dziećmi, przyjęła mnie do siebie, i chociaż o jedno miejsce w tej szkole ubiegało się 10



kandydatów, egzamin zdałam i zostałam przyjęta. Kiedy nauka dobiegała końca, ale jeszcze przed zdaniem dużej matury, otrzymałam propozycję z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie zatrudnienia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Obiecywali wiele, a nawet szybkie otrzymanie mieszkania. Przekazano mi stos dokumentów do wypełnienia, jednak chciałam się od tego delikatnie uwolnić, zanimby się dowiedzieli, że w rodzinie mam kilku księży. Dlatego oddałam puste kwestionariusze pod pretekstem, że chcę iść na studia. Bałam się, że mogliby nie dopuścić mnie do matury za odmowę podjęcia tak „atrakcyjnej” pracy. Ale okazało się, że nic się takiego nie wydarzyło i w 1951 roku zdałam dużą maturę. Po maturze przyjechałam ponownie do Sopotu do mojej siostry Feli. Najpierw pracowałam w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Obuwem w Gdańsku, a po założeniu rodziny i urodzeniu dwójki dzieci – w Zakładach Młynarskich w Sopocie. Mój mąż, pochodzący z okolic Lubartowa, skończył szkołę na Śląsku i był rzeźbiarzem detali architektonicznych, pracując przy rekonstrukcji zabudowy gdańskiej Starówki. Naszym pierwszym samodzielnym mieszkaniem był kwaterunkowy pokój w mieszkaniu w Sopocie, gdzie mieszkało w sumie pięć rodzin, korzystających ze wspólnej kuchni i łazienki. W 1969 roku przeprowadziliśmy się do Olsztyna, gdzie zamieniliśmy mieszkania. Zamieszkaliśmy na ulicy Jagiellońskiej w półsuterenie – był to pokój z kuchnią i zrobiliśmy z tego dwa pokoiki. Było tam wilgotno pomimo centralnego ogrzewania. Pamiętam, że nad nami w tym budynku była Wyższa Szkoła Ekonomiczna i zakonnice. Zostałam przeniesiona służbowo do Olsztyna w ramach tej samej instytucji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Obuwem, najpierw na stanowisku referenta, potem jako kierownik zakupu, a po zjednoczeniu przedsiębiorstw: Artykuły Gospodarstwa Domowego, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Tekstyliami i Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Obuwem, zostałam kierownikiem działu obuwia. Mąż przed przeprowadzką do Olsztyna, jeszcze w Sopocie, jak wielu innych rzeźbiarzy pracujących przy odbudowie gdańskiej Starówki zachorował na pylicę płuc i poszedł na rentę. Mój brat Wittek od razu po wojnie znalazł się w Olsztynie. Należał do PSL-u. Z czasem został prezesem Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni, a potem dyrektorem Centrali Rybnej w Olsztynie. Drugi brat Heniek pracował w Olsztynie jako referent w Miejskim Handlu Detalicznym. A siostra Todzia, po mężu Mioduszevska, przez całe życie pracowała jako laborantka w olsztyńskim Sanepidzie.

W 1976 roku przeprowadziliśmy się do nowego kwaterunkowego mieszkania w 11-piętrowym wieżowcu przy ulicy Jagiellońskiej 12. W 1960 roku w Gdańsku urodził się mój syn Marek, a w 1963 r. w Gdańsku córka Joasia. Dziś jestem babcią dla 2 wnuczek i 1 wnuka, z których dwoje wychowałam, i prababcią dla 6 prawnuków. Z mojego rodzeństwa żyje jeszcze tylko siostra Fela, która ma dziś 96 lat.